Cena 50 gr (1 mk)

ZIEMIA POMORSKA

Rok I | Bydgoszcz, poniedziałek, 5 marca 1945 | Nr 2

Praca i dzieło

Obywatel, uważnie obserwujący wypadki, jakie zaszły w życiu Polski w ostatnich kilku miesiącach, musi stwierdzić, że dokonały się u nas wiekopomne przemiany.

Jeszcze przed rokiem panoszył się wzdłuż i wszerz ziemi polskiej okupant niemiecki. Jeszcze przed rokiem od kaprysu żandarma, ubranego w mundur zielonkawy, uzależniony był los każdego Polaka.

Dziś już tylko skrawki ziem polskich pozostają jeszcze we władaniu dziczy hitlerowskiej. Polakowi przywrócone zostało prawo człowieczeństwa. Państwo Polskie odrodziło się i wraca do niepodległego życia.

Jest to dzieło demokracji polskiej; jest to dzieło sprawującego w jej imieniu władzę w kraju Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej.

Elementy sanacyjne, zgotowawszy swą polityką klęskę własnej ojczyźnie, opuściły ją w najtragiczniejszej dla narodu chwili. Uwiwszy sobie gniazdo intryg politycznych w Londynie, pozostawiły społeczeństwo w kraju własnemu losowi. Wysyłały stamtąd orędzia na falach eteru, zagrzewając naród do oporu wobec okupanta — i... wyczerpując na tym program swego działania.

Trwało to kilka lat. W kraju lała się krew ufających tym orędziom rodaków, znikąd wszakże nie było widać końca ich martyrologii, ani nie było słychać realnej zapowiedzi odzyskania przez Polskę utraconej niepodległości.

Demokracja polska przestała w końcu nasłuchiwać wieści z Londynu. Poczęła sama szukać wyjścia z pogłębiającej się topieli. Powoławszy do życia w noc Sylwestrową 1943 roku Krajową Radę Narodową, ustaliła własny program działania. Przekreśliwszy całkowicie politykę rządów przedwrześniowych, czyniła próby porozumienia z wielkim wschodnim sąsiadem Polski. Wkrótce porozumienie to osiągnęła.

Przełomowe zdarzenia w świecie, decydujące o losach Polski, poczęły się toczyć jak lawina. Niemcy pod Stalingradem otrzymały potężny cios, spod którego podnieść się już nie mogły. Powstały w Związku Radzieckim Związek Patriotów Polskich rozpoczął organizację Wojska Polskiego. Gdy stworzone zostały pierwsze większe jego oddziały, poszły one na front w chwili, gdy losy najeźdźców hitlerowskich na ziemiach Rosji, Ukrainy i Białorusi wyraźnie zwiastowały im zagładę. Wkrótce nastąpił pogrom. Żołnierz radziecki i Armia Polska znalazły się na naszym terytorium.

Powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — legalna władza polityczna odradzającej się Polski. Obejmując rządy w kraju, PKWN rozpoczął organizację państwa. Opierając się na partiach politycznych, stojących nieustępliwie na stanowisku gruntownych przemian w naszym życiu społeczno-narodowym, począł przeprowadzać doniosłe reformy społeczne, stale powiększając walczącą już z Niemcami armię. Odebrawszy ziemię obszarnikom, obdzielił nią bezrolne, małorolne i średniorolne rodziny chłopskie. Odnowił szkolnictwo, otworzył wyższe uczelnie, powołał do życia instytucję sądów specjalnych, wymierzających sprawiedliwość zdrajcom narodu i posłusznym sługom okupanta. Rozbudowując administrację, demokratyzował aparat urzędniczy przez powoływanie na odpowiedzialne stanowiska światłych jednostek i zasłużonych działaczy społeczno-politycznych z łona organizacji, grup i zrzeszeń. Zniósł wyzysk ludzi pracy przez elementy materialnie uprzywilejowane, tworząc w przedsiębiorstwach przemysłowych rady zakładowe i przekazując przedstawicielom świata pracy prawo kontroli zysków i wytwórczości oraz obowiązek czuwania nad wydajnością pracy. Udostępnił młodzieży szerokich warstw społecznych zdobywanie wiedzy w szkołach oficerskich i osiąganie w armii stopni oficerskich. Słuszna polityka porozumienia ze Związkiem Radzieckim zapewniła Polsce granice nad Odrą i Nissą z szerokim oparciem o Bałtyk i przyspieszyła uwolnienie kraju z niewoli i jego powrót do życia niepodległego.

Wielcy sprzymierzeni demokracji zachodnich uznali słuszne prawa Polski do zagrabionych jej ongiś ziem zachodnich. Wielcy sprzymierzeni demokracji zachodnich uznali nadto twórcze dzieło narodu polskiego w dźwigającej się do nowego życia Rzeczypospolitej.

Dokonał tego Rząd Tymczasowy w ciągu dziewięciu miesięcy swego istnienia. Osiągnięcia jego w tak krótkim czasie mówią same za siebie.

Stanisław Ziemak.

Zwycięski pochód nad Bałtyk

Przerwanie frontu pod Starogrodem — Miasto Köslin zdobyte — Zaciekłe walki w okolicy Kołobrzegu

MOSKWA, 4. 3. Na północny zachód od Królewca wojska radzieckie kontynuowały swoje operacje, mające na celu zlikwidowanie otoczonych sił przeciwnika. W toku walk na tym odcinku zajęto miejscowości Konradswalde, Haselbusch i Klopchen.

Na północny zachód od Grudziądza w trakcie natarcia wojska radzieckie zajęły Grabowo, Bobowo, Łubnię oraz kilka innych miejscowości.

Wojska 2 Frontu Białoruskiego 4 marca osiągnęły wybrzeże Bałtyku i zajęły m. Köslin — ważny węzeł komunikacyjny i potężny punkt oporu przeciwnika, położony na linii kolejowej Gdańsk — Szczecin.

Wojska 1 Frontu Białoruskiego przerwały silnie umocnioną linię obronną Niemców na wschód od m. Starogrodu (Stargard in Pom.) i posunęły się w ciągu 4-dniowego natarcia o 100 km naprzód, wychodząc na wybrzeże Bałtyku w rejonie m. Kołobrzegu (Kolberg).

W trakcie natarcia wojska tego frontu zdobyły miasta Bärwalde, Tempelburg, Falkenburg, Dramburg, Wangerin, Labes, Freienwalde, Schievelbein, Regenwalde i Körlin, będące ważnymi węzłami komunikacyjnymi i silnymi punktami obrony niemieckiej na Pomorzu zachodnim. Prócz tego zajęto ponad 600 innych miejscowości, wśród nich Schönwalde, Leckow, Stargordt, Gross Raddow, Daber, Uchtenhagen, Dalow, Wulkow (5 km na wschód od Starogrodu), Schöneberg i Schwendt. Jednocześnie wojska radzieckie na południe i południowy wschód od Starogrodu zajęły ponad 50 różnych miejscowości, wśród nich Krüssow, Damnitz, Werben, Giesenthal, Babbin, Liebenow, Niepperwiese, Niederkrönig, Petzig. Na innych odcinkach frontu prowadzono jedynie akcję wywiadowczą, przy czym w szeregu punktów dochodziło do utarczek o charakterze lokalnym.

W ciągu 3 marca zniszczono 90 czołgów i 49 samolotów niemieckich.

* * *

Moskwa, 4. 3. W Prusach Wschodnich na południowy zachód od Królewca wojska radzieckie w dalszym ciągu prowadziły walki, zmierzające do likwidacji otoczonych sił przeciwnika. Niemcy, opierając się na przygotowanych pozycjach, stawiają zaciekły opór. Oddziały radzieckie nacierając na wroga, zajęły kilka miejscowości oraz umocnionych wzniesień terenu w rejonie autostrady Królewiec — Elbląg. Zdobyto przy tym około 20 bunkrów. Na innym odcinku piechota radziecka po stoczeniu ciężkich walk, niejednokrotnie nawet wręcz, zdobyła silnie umocniony punkt oporu i węzeł dróg bitych Pellen. Przeciwnik stracił w samych tylko zabitych przeszło 2 000 żołnierzy i oficerów. Zniszczono 16 czołgów i dział samochodowych; zdobyto 4 działa samochodowe i 28 polowych, 126 karabinów maszynowych i różny sprzęt wojenny. W ciągu dwuch dni wzięto tu do niewoli 740 jeńców. Jeńcy zakomunikowali, że dowództwo niemieckie, starając się zapobiec przechodzeniu żołnierzy na stronę przeciwnika i oddawania się do niewoli wydało rozkaz, w którym mówi się: „Do każdego żołnierza, który bez komendy uczyni trzy kroki w stronę Rosjan, oficerowie mają obowiązek otworzyć ogień".

Wojska 2 Frontu Białoruskiego w dalszym ciągu rozwijały pomyślnie swoje natarcie. Przeciwnik podejmował rozpaczliwe próby powstrzymania nacierających oddziałów i przegrodzenia im drogi na wybrzeże Bałtyku. Do rejonu przerwanego frontu Niemcy w pospiechu przerzucili znaczne posiłki, w tej liczbie zmotoryzowaną dywizję policji oraz dywizję czołgów „SS-Holstein". Czołgi i piechota przeciwnika wielokrotnie rzucały się do przeciwnatarcia, ponosiły jednak za każdym razem ogromne straty. Np. na zachód od m. Bublice (Bubblitz) dwa pułki piechoty i 30 czołgów przeciwnika usiłowały zadać wojskom radzieckim uderzenie z flanki. Czołgowcy i artyleryzyści sowieccy po krótkim boju rozgromili tę grupę niemiecką. Resztki rozbitych pułków wroga, wzięte zostały do niewoli.

Zacięte walki toczyły się również na innych odcinkach frontu. Wojska radzieckie dziesiątkując i niszcząc dywizje przeciwnika, posunęły się o 35 km naprzód i wyszły na wybrzeże bałtyckie. Jednocześnie wojska radzieckie przerwały się ku m. Koeslin. Piechota radziecka starła się z nieprzyjacielem na południowym krańcu miasta. Tymczasem szybkie zmotoryzowane oddziały dokonały manewru oskrzydlającego i odcięły poważnej liczebnie załodze niemieckiej drogę odwrotu. Niemcy przygotowali miasto do długiej obrony: gmachy zostały zamienione w bunkry, na ulicach ustawiono barykady. Oddziały radzieckie rozpoczęły jednocześnie natarcie ze wschodu, z zachodu, z południa i z północy. Niemcy przerzucali swe siły z jednego odcinka na drugi, nie mogli jednak zatrzymać potężnego naporu oddziałów Armii Czerwonej.

Tego samego dnia po południu wojska radzieckie zlikwidowały garnizon nieprzyjaciela i całkowicie zdobyły m. Koeslin. Na samych przedmieściach naliczono 2 500 poległych żołnierzy i oficerów niemieckich oraz 27 zniszczonych czołgów. Wzięto do niewoli dużą liczbę jeńców. Miasto Koeslin jest ważnym węzłem komunikacyjnym, jak również dużym ośrodkiem administracyjnym i przemysłowym na Pomorzu zachodnim.

Wojska 1 Frontu Białoruskiego przeszły do natarcia na odcinku na wschód od Starogrodu (Stargard in Pom.). Niemcy ześrodkowali w tym rejonie znaczne siły i w ubiegłym miesiącu wielokrotnie usiłowali odrzucić wojska radzieckie na południe. Walki te wycieńczyły przeciwnika. 1 marca wczesnym rankiem wojska radzieckie ze swej strony przeszły do zdecydowanego natarcia. Po potężnym przygotowaniu artyleryjskim i przy poparciu lotnictwa, piechota radziecka zaatakowała przeciwnika i w rezultacie zaciętej walki przerwała silnie umocnioną linię obronną Niemców. Uporczywe walki toczyły się następnie w rejonie zalesionych masywów i jezior. Odwilż jak również deszcze, które spadły w ostatnich dniach, popsuły drogi gruntowe. Liczne rzeki i strumyki były także poważną przeszkodą dla nacierających wojsk. Oddziały radzieckie, przezwyciężając wszystkie te trudności, rozgromiły przeciwnika, stawiającego opór w umocnionych punktach między jeziorami i podążyły na północ.

Szybkie oddziały zmotoryzowane przerwały się na tyły wroga, rozbiły i rozproszyły nadciągające rezerwy Niemców i zdobyły ważne węzły komunikacyjne Freienwalde, Wangerin, Labes. Regenwalde, Schievelbein, Koerlin i inne. W dalszym marszu na północ wojska radzieckie dotarły na wybrzeże Bałtyku w rejonie Kołobrzegu (Kolberg). W toku operacji zadano ciężką klęskę 2 zmotoryzowanym dywizjom i 3 dywizjom piechoty SS, oraz innym zgrupowaniom przeciwnika. Wiele niemieckich oddziałów było rozbitych już w pierwszych walkach. Resztki ich po utraceniu dowództwa, wałęsają się w lasach i są stopniowo wyławiani przez wojska radzieckie. Wszystkie próby dowództwa niemieckiego, zmierzające do zatrzymania wojsk radzieckich na drodze ich marszu, były unicestwione szybkimi uderzeniami oddziałów Armii Czerwonej. Wzięto do niewoli dużą liczbę jeńców i zdobyto wiele sprzętu wojennego.

Niemcy wycofują się za Ren

Londyn, 4. 3. Z kwatery głównej gen. Eisenhowera donoszą, że rozbite wojska niemieckie wycofują się poza Ren. Dwie armie niemieckie, a mianowicie 1 spadochronowa i 15 pancerna przestały istnieć jako zorganizowane jednostki bojowe.

Opór niemiecki jest jednak w dalszym ciągu niezwykle zacięty. 1 armia amerykańska przekroczyła w kilku nowych punktach rzekę Erft. 3 armia gen. Pattona prowadzi ożywioną działalność w rejonie Trewiru.

W dniu wczorajszym samoloty brytyjskie bombardowały po raz 12 z rzędu Berlin. W wczorajszych atakach na Niemcy wzięło udział 1 800 samolotów alianckich. Szczególnie ciężkiego nalotu dokonano na Chemnitz.

Faszyści argentyńscy szaleją na wzór gestapo

Średniowieczne tortury w obozach koncentracyjnych

NOWY JORK, 4. 3. — Dziennikarz amerykański Jones White zamieszcza w tygodniku „National" artykuł, w którym na podstawie wiadomości, pochodzących z kół argentyńskich antyfaszystów podaje szczegóły o barbarzyńskich metodach rządu argentyńskiego.

Rząd argentyński przy pomocy instruktorów niemieckich utworzył w całej Argentynie obozy koncentracyjne, typu gestapowskiego. W obozach tych zamęczono już wiele tysięcy ludzi, jedynie za to, że należeli do związków zawodowych, lub do partii demokratycznych.

Faszyści argentyńscy poddają jeńców torturom, które okrucieństwem swym przewyższają najstraszliwsze tortury średniowiecza.

Ambasador ZSRR u Prez. Bieruta

Warszawa, 4. 3. Ambasador ZSRR w Polsce Lebiediew złożył swe listy uwierzytelniające na ręce Prezydenta Krajowej Rady Narodowej ob. Bieruta. Po wręczeniu listów uwierzytelniających ambasador Lebiediew wygłosił utrzymane w serdecznym tonie przemówienie, na które odpowiedział Prezydent Bierut. Po zakończeniu oficjalnej części odbyło się przyjęcie, które cechowała atmosfera serdeczności i przyjaźni.

Nowy atak lotniczy na Tokio

Waszyngton, 4. 3. Ministerstwo wojny Stanów Zjednoczonych komunikuje, że znaczne siły lotnictwa amerykańskiego, składające się z „Super-fortec latających", startując ze swych baz na wyspach Mariańskich, dokonały 4 marca atak dzienny na obiekty strategiczne w Tokio.

Tokio, 4. 3. Dowództwo japońskich sił zbrojnych donosi, że 4 marca około 150 bombowców typu „B-29" atakowało rejon Tokio i jego okolice. W wyniku bombardowania w kilku miejscach powstały pożary.

Na widowni międzynarodowej

Turcja wśród państw walczących

Jak doniosły depesze z Ankary, Zgromadzenie Narodowe poleciło rządowi tureckiemu wypowiedzenie wojny Niemcom i Japonii z dniem 1 marca br.

W tragiczną dla Polski jesień, 12 października 1939 roku podpisano w Ankarze trójporozumienie pomiędzy Wielką Brytanią, Francją i Turcją. Turcja uzyskała wówczas od Francji Sandżak Aleksandretty z jednym z najlepszych na Bliskim Wschodzie portów. Na podstawie trójporozumienia, rząd turecki zobowiązał się do wzięcia udziału w wojnie po stronie aliantów z momentem przeniesienia działań wojennych do rejonu Morza Śródziemnego.

Gdy w dni czerwcowe 1940 roku upadła Francja, przerażenie ogarnęło stolice państw bałkańskich. Obawa przed potęgą III-ej Rzeszy była tak wielka, że mimo wejścia Italii do wojny po stronie Niemiec, Turcja odmówiła pomocy osamotnionej Wielkiej Brytanii.

Gdy na wiosnę 1941 roku Niemcy — po pokonaniu Jugosławii i Grecji — opanowały Bałkany, wielu publicystów i polityków całego świata liczyło się z napadem hitlerowskim na Turcję. Było publiczną tajemnicą, że rząd niemiecki skoordynowanym uderzeniem z Libii i Bałkanów chciałby opanować kanał Suezki, aby w ten sposób odciąć Anglię od perły korony brytyjskiej, Indii. To też niespodzianką dla wszystkich było zawarcie w dniu 18 czerwca 1941 roku traktatu przyjaźni turecko-niemieckiej. Prasa niemiecka z satysfakcją podawała oświadczenia czołowych mężów obu kontrahentów, a ilustracje całego świata pełne były zdjęć, na których von Papen wymieniał przyjacielski uścisk dłoni z tureckim ministrem spraw zagranicznych, Menemenkoglu. Gdy w cztery dni później nastąpił zdradziecki napad hitlerowski na ZSRR, świat z zapartym oddechem obserwował przebieg najpotężniejszego ze wszystkich, najokrutniejszego w formie „Drang nach Osten". Zawarcie traktatu turecko-niemieckiego tłumaczono wówczas chęcią uniknięcia wojny ze strony Turcji.

Wielka Brytania nie ustawała przez cały czas wojny w wysiłkach przeciągnięcia Turcji na stronę aliantów. Niezliczone konferencje brytyjskich i amerykańskich mężów stanu z politykami tureckimi nie doprowadzały (aż do ostatnich czasów) do zmiany stanowiska Ankary. W międzyczasie byliśmy świadkami kilku dyplomatycznych starć brytyjsko-tureckich. Gdy w roku ubiegłym zwycięska ofensywa wojsk radzieckich przepędzała Niemców z ostatnich skrawków wybrzeża czarnomorskiego, rząd turecki pozwolił na przepłynięcie przez Dardanelle flotyli niemieckiej. Fakt ten, będący wyraźnym pogwałceniem umowy o cieśninach w Montreaux z 1936 roku, spowodował wstrzymanie na pewien czas dostaw broni i amunicji dla Turcji ze strony Wielkiej Brytanii i USA.

Gdy Atatürk w 1923 roku rozpoczął na gruzach miasta otomańskiego budowanie republiki tureckiej, Turcja była najbardziej zacofanym krajem w Europie. Brak linii kolejowych i dróg, brak przemysłu i prymitywizm rolnictwa, ciemna i zabobonna ludność — oto obraz Turcji w trzecim dziesięcioleciu dwudziestego wieku. Atatürk, a po jego śmierci Inönu, uznali za naczelne zadanie Turcji jak najszybsze wyzwolenie jej z pozostałości średniowiecza. Wprowadzono alfabet łaciński, powszechne nauczanie, zrównanie kobiety w prawach z mężczyzną; rozpoczęto budowę kolei, dróg i uprzemysłowienie kraju. Droga dogonienia w rozwoju cywilizacyjnym pozostałych krajów europejskich nie była łatwa. Na każdym kroku spotykali politycy tureccy fanatyczną opozycję zepchniętego do sfery prywatnej mahometanizmu.

Wielokrotnie chwytać się musiał rząd turecki drakońskich środków dla przeprowadzenia swych ustaw. Najwięcej oporu spotykało zniesienie zasłon dla dziewcząt i zaprowadzenie świeckiego nauczania.

Według ostatnich wiadomości z Ankary, Turcja oddała do dyspozycji Aliantów 23 dywizje w pełnej gotowości bojowej. Żołnierz turecki ma ustaloną sławę wytrzymałego i odważnego wojownika. Kilkuletnie zasilanie przez Wielką Brytanię i USA armii tureckiej nowoczesnym sprzętem bojowym, uzasadnia do przypuszczenia, że obecnie Turcja posiada dobrze uzbrojone i zmotoryzowane wojsko. Wielką niewiadomą jest siła lotnictwa tureckiego, które obecnie przejdzie swój chrzest bojowy.

Kolosalne znaczenie strategiczne ma otworzenie cieśniny Dardanelskiej. Jak wiadomo, dotychczasowe dostawy broni, amunicji i środków żywności ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Dominiów do Związku Radzieckiego, musiały iść okólnymi drogami przez Murmańsk i zatokę Perską. Przez otwarcie Dardaneli front radziecki otrzymywać będzie najkrótszą drogą broń i sprzęt wojenny. Poza tym udział Turcji w wojnie zlikwiduje w krótkim czasie załogi niemieckie na wyspach Dodekanezu i Krecie, które tamowały ruch okrętów alianckich na morzu Egejskim.

Turcja obawiała się wojny. Nie chciała przerwać swej pracy nad cywilizacyjnym i gospodarczym podniesieniem kraju. Kolosalne dostawy wojskowe, jakie otrzymała w ciągu tej wojny z rąk Anglo-saskich, pozwoliły jej na stopniowe wejście do stanu pełnej gotowości bojowej.

Wypowiedzenie wojny przez Turcję Niemcom i Japonii stanowi jeszcze jeden dowód zwycięstwa ideologii demokratycznej nad barbarzyństwem hitlerowskim.

Leszek Pogonowski.

Spodkania

Z Rosjanami w Polsce

Pada deszcz ze śniegiem. Już kilka dni podróżuję. Jestem znużony, zziębnięty i beznadziejnie patrzę na niekończące się transporty wojskowe ciągnące na Zachód. Tysiące czołgów i armat przesuwają się przed oczyma. Czuję się jednak dziwnie bezpieczny wśród tego lasu luf, przeznaczonych dla naszych wrogów. Źle, że żaden transport nie chce mnie przyjąć do siebie. Godziny mijają, a ja czekam. Wreszcie zrozpaczony zwracam się z prośbą o pomoc do dwóch oficerów lotnictwa sowieckiego. Ich interwencja pomaga. Nareszcie jedziemy. Nie posiadam papierosów, jedzenia i pieniędzy. Lotnicy z prawdziwie rosyjską gościnnością częstują mnie wszystkim, czym rozporządzają. W wagonie robi się ciepło. Rozwiązują się języki.

Moja sytuacja i uprzejmość gospodarzy bawi mnie. Puszczam się na „śliską" rozmowę i zaczynam „wywiad". Zadaję dużo pytań, często celowo naiwnych. Pytam o drobiazgi — rzeczy zdawałoby się nieistotne, a jednak odzwierciadlające prawdę o zwykłym, codziennym życiu nowego Rosjanina — sowieckiego człowieka. Badawczo śledzę wyraz twarzy biesiadników. Staram się złapać ich na przesadzie, lub nawet na kłamstwie i — muszę przyznać, — że to mi się nie udaje. Chwytam drobne szczegóły z życia sowieckiego w sposób niesystematyczny. Zmieniam tematy rozmowy, przez co wywołuję nawet pewne zdziwienie Rosjan. To, o czym mówili, było z ich strony tak naturalne i oczywiste, że moje często udane zdziwienie powodowało z kolei... ich zdumienie.

Interesuje mnie sprawa cen w Rosji. Dowiaduję się, że zagadnienie to należy traktować odrębnie obecnie i przed wojną. Mówią, że tam, gdzie wyzwolenia dokonali Anglicy i Amerykanie — ceny wcale nie spadły, a nawet wzrosły kilkatkrotnie. Jest to nieubłagane prawo wojny.

Przed wojną ceny w Rosji były następujące: masło 15 rubli — 1 kg; słonina — 10 rubli, chleb biały — 80 kopiejek, cukier — 3 ruble, mleko — 70 kopiejek. Wszystkie inne artykuły spożywcze posiadały cenę proporcjonalną do wymienionych. Towary te każdy mógł kupić w dowolnej ilości i w każdej chwili. System kartkowy nie istniał. Wprowadzono go dopiero w czasie wojny. Przeciętny robotnik zarabiał 600 rubli miesięcznie. „Stachanowcy" (po polsku — rekordziści), którzy pracowali intensywniej w różnych dziedzinach, zarabiali nawet 10 i 20 tysięcy rubli miesięcznie. Byłem szczerze zdumiony. Zdziwienie moje zwiększyło się jeszcze bardziej, kiedy dowiedziałem się, że nie jest rzadkością, iż poszczególny obywatel ZSRR ofiaruje państwu z własnych, prywatnych pieniędzy, zarabianych pracą swoich rąk, lub mózgu — sumy takie, jak 100.000, a nawet 500.000 rubli. Tak zarabiają najwartościowsze dla narodu i państwa jednostki. Kochają swoje państwo i państwo odwzajemnia się im miłością.

Czy wolno handlować? Owszem. Nie wolno tylko spekulować, to znaczy — wyłącznie handlować. Należy spełnić obowiązek pracy dla narodu i państwa, a wtedy w wolnym czasie obywatel ma prawo kupować i sprzedawać wszystko z godziwym zarobkiem. Paskarstwo jest karane.

Nie odosobnionym zjawiskiem jest ów chłop rosyjski — „kołchoźnik", który pracując wzorowo w kolektywie, zajmował się „prywatnie" pszczelarstwem. Ufundował on z pieniędzy zarobionych na handlu miodem dwa samoloty dla Czerwonej Armii.

Stopniowo wyjaśnia mi się w głowie. Naprzykład: obywatel sowiecki, zarabiający kilka, lub kilkanaście tysięcy rubli miesięcznie — jedzie w czasie urlopu na Syberię, kupuje kilkanaście srebrnych lisów i sprzedaje je na drugim krańcu Związku Radzieckiego. Czy ma prawo tak postąpić i w ten sposób uzyskać procent dochodu? Oczywiście, że tak.

Czy wolno posiadać własną willę, luksusowe mieszkanie, fortepian, dużą bibliotekę, cenne obrazy, samochód itp.? Naturalnie, że wolno. Są w Sowietach ludzie posiadający własne księgozbiory, sięgające dziesiątków tysięcy tomów. Niema natomiast prawie żadnego robotnika, chłopa, czy inteligenta, który nie posiadałby większej lub mniejszej własnej biblioteczki. Wszelkie kulturalne aspiracje i poczynania państwo szczególnie popiera.

Pociąg pobrzękuje na szynach i niesie nas wraz z czołgami w mrok nocy, na Zachód. Przypominam sobie słynne powiedzenie Forda: „Jest na świecie państwo, bardziej tajemnicze i nieznane, niż dżungla afrykańska. Jest nim Rosja Sowiecka".

Nie zgadzam się z Fordem. Rosja odkryła swą tajemnicę. Jest nią: praca, poświęcenie i cierpliwość.

Dzięki tej prostej „tajemnicy" Związek Radziecki uratował siebie, Europę, a może nawet cały świat od niechybnej zagłady.

Jerzy Jacyna.

Strajki w Turynie i Mediolanie

Paryż. (Polpress). Ze źródeł szwajcarskich donoszą, że w Mediolanie i Turynie wybuchły niedawno wielkie strajki, które sparaliżowały na pewien czas produkcję przemysłu włoskiego, okupowanego przez Niemców. W Turynie wzięło udział w strajku 65 proc. robotników, w Mediolanie zaś 40 proc.

Faszyści postawili w Turynie 27 organizatorów strajku przed sąd, który skazał 12 na karę śmierci. W Mediolanie skazano 7 osób na karę śmierci. Nadto padło wielu robotników podczas starć z policją faszystowską.

Niemcy wywieźli wielu strajkujących do obozów koncentracyjnych.

Francja i Belgia potrzebuje pomocy

Londyn. (Polpress). Prasa angielska zajmuje się w dalszym ciągu sytuacją wewnętrzną we Francji i Belgii. W krajach tych panuje głód i bezrobocie odczuwa się brak opału i odzieży. Dzienniki angielskie domagają się szybkiej pomocy dla krajów europejskich.

Ofensywa na dalekim Wschodzie

Waszyngton, 3. 3. — Na Iwo-Szima Amerykanie docierają do północnego wybrzeża wyspy. Japończycy bronią się rozpaczliwie w jaskiniach nadbrzeżnych.

Według ostatnich wiadomości, chińskie oddziały w Birmie dotarły na odległość 12 km od Lashio. Wojska alianckie nacierają z trzech stron na Mandalay.

Super-fortece amerykańskie, startujące z baz indyjskich, bombardowały wczoraj ponownie Singapore. Dzisiejszej nocy dokonano ciężkiego nalotu na Bangkok.

Z działalności patriotów duńskich

Londyn. (Polpress). Duńska Agencja Prasowa donosi, że partyzanci wysadzili w powietrze pociąg wojskowy, w którym jechał naczelny dowódca wojsk niemieckich w Danii, gen. pułkownik von Lindemann. Liczni oficerowie z jego świty zostali zabici lub ranni.

Echa i odgłosy

Gniew

Na parę lat przed wojną, w kolejnym przeglądzie politycznym, składanym przez kanclerza Trzeciej Rzeszy towarzyszom partyjnym, rozsiadłym w fotelach Reichstagu, Hitler omawiał stanowisko prezydenta USA wobec aspiracji Niemiec do rozszerzenia ich „przestrzeni życiowej".

Hitler oświadczył wtedy zgodnie z prawdą, że Franklin Roosevelt nie podziela jego poglądu, iż owa przestrzeń musi być koniecznie przez naród niemiecki uzyskana. Skoro zaś nie godził się pod tym względem z Hitlerem, nie był godny — jego zdaniem — żeby kanclerz Trzeciej Rzeszy posługiwał się w polemice z nim argumentami, obowiązującymi już nie tylko dyplomatów, lecz w ogóle ludzi dobrze wychowanych.

I Hitler, oczywiście, jeszcze raz złożył dowód braku dobrego wychowania. Polemizując ze stanowiskiem prezydenta USA w omawianej sprawie, „führer" tak zobrazował jego osobę, że czytelnik oracji „wodza" miał wszelkie podstawy do zadania sobie pytania, kto reprezentuje naród niemiecki: mąż stanu, czy dowcipniś prowincjonalnego kabaretu?

Świat polityczny Europy oczekiwał z wielkim napięciem odpowiedzi Roosevelta na przemówienie Hitlera. Sposobność po temu rychło się nadarzyła. Prezydent Stanów Zjednoczonych miał właśnie wygłosić przemówienie na wielkim zgromadzeniu partii demokratycznej Ameryki.

Nadszedł ustalony termin wystąpienia Roosevelta. Prezydent przemówił. Poddał ocenie wszystkie ważne problemy międzynarodowe. Mówił dużo o Niemczech i o polityce ich rządu. Mówił obszernie, wyczerpująco, ale... tylko rzeczowo. O Hitlerze i jego osobistej napaści na prezydenta — nie wspomniał nawet słowem. Po prostu pozostawił treść i ton przemówienia Hitlera indywidualnej ocenie każdego człowieka. Zarówno ministrowie spraw zagranicznych, jak fermerzy amerykańscy i robotnicy fabryczni w Europie musieli kryteriami własnego smaku ocenić, czym było przemówienie wygłoszone przed paru tygodniami w Reichstagu.

Kto śledzi przemówienia prezydenta Roosevelta, ma możność stale konstatować, że jego wystąpienia cechuje zawsze umiar, spokój, głęboka myśl społeczna, szacunek dla człowieka i wiara w trwałe jego wartości moralne. Przyzwyczailiśmy się już do tego. I między innymi zapewne dlatego głęboko szanujemy tego wielkiego przywódcę demokracji amerykańskiej.

Ale dlatego również, żeśmy się przyzwyczaili do wysokiego tonu wystąpień Franklina Roosevelta, zajmiemy uwagę czytelnika następującym fragmentem jego ostatniego przemówienia:

— „Szefowie sztabów Związku Radzieckiego, Anglii i Stanów Zjednoczonych wypracowali plany zadania Niemcom ostatecznych niszczycielskich ciosów. Szczegóły tych planów stanowią tajemnicę wojskową, — mogę jednak powiedzieć, że przyspieszą one nadejście dnia ostatecznego pogromu Niemiec. Naziści już dziś doświadczają na sobie niektórych z nich. Są one dla nich nieszczęściem. Doświadczą ich więcej jutro, pojutrze, w następnych dniach... Nie zaznają oni ani chwili wytchnienia. Nie osłabimy wysiłków ani na jeden moment — aż do bezwarunkowej kapitulacji".

Zdań o takiej sile, o takim zdecydowaniu, o takim zdeterminowanym postanowieniu nie słyszeliśmy nigdy przed tym z ust prezydenta Roosevelta. Stanowią one jaskrawy dowód, że już nawet ten pełen umiaru człowiek mówić inaczej o hordach hitlerowskich nie może.

W słowach prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej rozbrzmiał gniew. Gniew nie tylko narodu amerykańskiego.

My słyszymy w nich gniew całej obrażonej ludzkości.

K. Jesion.

Nieustanne ataki lotnicze na Berlin

Londyn, 3. 3. — Bombowce brytyjskie typu „Moskito" atakowały ubiegłej nocy po raz 11 z rzędu stolicę Niemiec. Te same formacje bombardowały również Kassel.

Bombowce amerykańskie dokonały wczoraj silnych nalotów na obiekty wojskowe i przemysłowe nieprzyjaciela w głębi Niemiec. Zrzucono bomby na dworce kolejowe w Magdeburgu i Dreźnie.

Przywódcy EAM wracają do Aten

Londyn. (Polpress). Agencja Reutera donosi, że 250 działaczy politycznych organizacji, wchodzących w skład EAM, a w szczególności greckiej partii komunistycznej, wróciło do Aten. Spędzili oni dwa miesiące w okolicach miasta Trikale w Tessalii.

O terrorze niemieckim w Czechosłowacji

Paryż. (Polpress). Radio paryskie donosi, że rząd czechosłowacki opublikował księgę o zbrodniach niemieckich w Czechosłowacji pt. „Bohaterowie i ofiary".

Wracamy nad morze

Przyszłość Polski nad Bałtykiem

Huk armat, łoskot czołgów i warkot motorów towarzyszą dziś naszemu powrotowi nad morze. Dzieli nas jeszcze wąskie pasmo lądu od szarych, spienionych o tym czasie, ale drogich, rodzimych fal Bałtyku. Liczymy dni i godziny, czekając z niecierpliwością, kiedy Polska ponownie weźmie zaślubiny z morzem, — tym razem na zawsze.

Dziś wracamy nad morze inaczej, niż ongi, gdy w toniach Bałtyku zanurzył się i znikł symboliczny pierścień, rzucony ręką polskiego generała. Wtedy marzyły się nam mgliste perspektywy — uczucie brało przewagę nad rozumem. Nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy z tego, jak wielki, jak brzemienny w dziejowe skutki błąd tkwił w decyzji wersalskiej, której mocą uzyskaliśmy wąski skrawek wybrzeża — 140 km niegościnnych piasków nadmorskich.

Dwadzieścia lat pracy na tym skrawku nabrzeżnym dały nam twardą naukę, która — nie naruszając sentymentu dla morza, wypływającego z układu duszy słowiańskiej — postawiła nam jednak przed oczy cały ogrom rzeczywistych zadań, potrzeb i konieczności, wynikających z posiadania własnego dostępu do morza. Ale znacznie więcej jeszcze nauczyły nas owe lat dwadzieścia. Nauczyły nas, że byt i rozwój samoistnego państwa polskiego bez wylotu na morze jest niemożliwy; że cała przyszłość narodu zależna jest od tego, jak ten dostęp — geograficznie i gospodarczo, społecznie i politycznie — zespolony będzie z zapleczem, z całym obszarem państwowym.

Dlatego dziś pogrzebaliśmy wszelkie koncepcje „korytarzowe" i idziemy na morze szerokim frontem, tworząc potężną bazę operacyjną dla naszej przyszłej ekspansji morskiej.

*

Mimo niesłychanie trudnych warunków, naturalne ciążenie Polski ku morzu znalazło już w czasach przedwrześniowych swój potężny wyraz w postaci żywiołowego tempa rozbudowy polskiego miasta portowego — Gdyni i rozwoju naszych obrotów handlowych przez porty polskiego obszaru celnego.

Ilustrują to najlepiej cyfry.

Z całego polskiego obrotu zagranicznego w roku 1938, wynoszącego 18 907 tysięcy ton o wartości 2 485 milionów złotych, na obrót morski przypadło 14 695 tysięcy ton o wartości 1 559 milionów złotych. Pod względem wagi więc 77,7 proc. wszystkich wywożonych i przywożonych towarów przechodziło przez wąski pasek wybrzeża morskiego, a tylko 22,3 proc. przez całą 5 408 km liczącą granicę lądową państwa. Pod względem wartości stosunek ten wynosił nieco mniej, bo tylko 62,7 do 27,3 — co jednak tłumaczy się tym, że droga morska, jako mniej kosztowna, nadawała się szczególnie do transportu tańszych towarów masowych.

Charakterystyczny jest również rozwój Gdyni. W chwili objęcia przez Polskę swego skromnego posiadania nad Bałtykiem, Gdynia była małym osiedlem rybackim, liczącym zaledwie 1 300 mieszkańców. W roku 1931, dzięki postępowi prac przy budowie portu, liczba ludności młodego miasta wynosiła już 30 000 osób. W roku 1938 — a więc w osiem lat później — Gdynia osiągnęła cyfrę 120 000 mieszkańców, wchodząc do rzędu 14 wielkich miast polskich.

W tym samym okresie ubogie wioski rybackie na wybrzeżu otwartego Bałtyku i w zatoce gdyńskiej przekształciły się na urocze kąpieliska nadmorskie; w Wielkiej Wsi powstał jeden z najlepiej urządzonych na świecie portów rybackich; tonaż polskiej żeglugi handlowej w roku 1939 osiągnął cyfrę ponad 100 000 ton brutto — mimo braku jakichkolwiek poważnych zaczątków własnego przemysłu okrętowego.

Rękami polskiego robotnika budowała się Gdynia i port gdyński; polski inżynier projektował urządzenia portowe; wysiłkiem marynarza polskiego rósł zasięg bandery polskiej na morzach świata. Wszystko to działo się w warunkach bezprzykładnej ciasnoty terytorialnej na naszym wybrzeżu, ciągłych szykan gdańskich, trudności komunikacji lądowej i — co najgorsze: obojętności większej części społeczeństwa, niedostatecznie uświadomionego przez ówczesne czynniki sanacyjne, nie orientującego się, czym jest dla Polski morze i jak wielka jest jego rola w życiu państwa i narodu.

*

Dziś zmieniło się wiele, — zmieniło się zasadniczo. Naród zrozumiał, a jeśli nie wszędzie jeszcze, to będzie co do tego całkowicie uświadomiony, że morze — to czynnik twórczy w jego życiu, czynnik, któremu poświęcić należy największą uwagę. Nasz dostęp do morza w niczym już nie będzie podobny do owej wąskiej, zdławionej szyi, przez którą tak trudno było zaczerpnąć oddechu. Będzie on dziś prawdziwymi płucami narodu, w które pełną piersią nabierać będziemy ostrego, słonego powietrza morskiego.

Ukształtowanie się zaplecza będzie także zupełnie inne. Zamiast odległych ziem wschodnich, dla których morze było egzotyką, nieprzyobleczoną w realne kształty, zyskamy tereny na zachodzie, ciążące ku morzu i z morzem powiązane tysiącem żywotnych nici.

Kraj cały w tej nowej konfiguracji terytorialnej i w nowym układzie stosunków gospodarczych, a zwłaszcza rozszerzone w swych granicach Wielkie Pomorze — wezmą w pracy na wybrzeżu i na morzu najintensywniejszy udział, budując tam potęgę Polski na miarę jej istotnych potrzeb rozwojowych.

Idziemy więc na morze świadomi swych zadań i celów, a gdy dojdziemy do jego spienionych rubieży, ślubować mu będziemy nie tylko uczuciowe przywiązanie, wypływające z głębi gorących serc, — lecz przede wszystkim pracę, pracę i jeszcze raz pracę...

Wiktor Bajbuza

Westerplatte

Westerplatte — to symbol bohaterstwa żołnierza polskiego, to obecnie gwiazda przewodnia naszych dzielnych i niezłomnych „pancerniaków".

Westerplatte jest to niewielki kawałek ziemi leżącej bezpośrednio przy wejściu z morza do kanału portowego w Gdańsku. Teren ten został przyznany Polsce na mocy traktatu wersalskiego. Bezpośrednio przed wojną załogę Westerplatte stanowił specjalny oddział piechoty w sile około 200 ludzi, uzbrojony w cekaemy, granatniki i jedno działo 75-milimetrowe.

Napaść hitlerowska rozpoczęła się o świcie dnia 1 września gwałtownym ogniem wszystkich dział okrętowych z odległości około 300 mtr. Po tym huraganowym bezpośrednim ostrzeliwaniu artyleryjskim, które trwało około godziny, nastąpił atak gdańskiego „SS" od strony lądu. Pierwszy ten napad zakończył się krwawo dla hitlerowców. Zostawiwszy przed zasiekami kilkadziesiąt trupów swoich towarzyszy, cofnęli się w popłochu. Po krótkiej przerwie przemówił znów grzmotem swych dział „Schleswig-Holstein" lecz teraz i ze strony polskiej zaczął otrzymywać skuteczną odpowiedź w postaci celnych pocisków z tego jednego posiadanego działa.

Okrętu wprawdzie nie mogli zatopić, gdyż chronił go gruby pancerz, ale uniemożliwiając ruch na pokładzie i powodując inne zniszczenia, zmuszano w rezultacie „Schleswig-Holstein" do wycofania się o przeszło kilometr wgłąb kanału portowego. I wreszcie, gdy odcięty pociskami potężny grab runął na działo, miażdżąc je swoim ciężarem i wbijając w ziemię, kapral-dowódca, cało wyszedłszy z tej opresji, ze łzami w oczach zwrócił się do dowódcy obrony Westerplatte z następującym pytaniem: „Panie majorze, dlaczego nie przysłano nam więcej takich armat, pokazalibyśmy psubratom, jak się wojuje", na co major odpowiedział: „Synu, ja nie jestem temu winien".

W drugim ataku, który nastąpił po przeszło półtoragodzinnym ostrzeliwaniu, SS-mani gdańscy byli wspomagani przez marynarzy, których o wiele więcej ponad bojowy stan załogi miał na swym pokładzie „Schleswig-Holstein". Szturm ten również odparto niemniej krwawo, niż pierwszy.

Tak zakończył się pierwszy dzień walki o Westerplatte. Następnego dnia Niemcy użyli lotnictwa. Około 25 samolotów bezkarnie bombardowało ten mały skrawek ziemi, gdyż nie było żadnej broni przeciwlotniczej.

Ale Polacy w dalszym ciągu odpierali wszystkie ataki przeprowadzane w następnych dniach, dniem i nocą, od strony kanału, morza i lądu, pod osłoną mgły i ciemności.

Zwyciężyło ich jednak wyczerpanie, gdyż jedni i ci sami żołnierze musieli bez zmiany czuwać na swoich stanowiskach, nieraz przez kilkadziesiąt godzin nie śpiąc, nie jedząc, nie pijąc, każde bowiem wychylenie się ze stanowiska groziło niechybną śmiercią. Zdarzały się wypadki, że ludzie usypiali w trakcie strzelania ze swoich maszynek.

Po poddaniu się załogi „Westerplatte" oddzielono rannych, pozostałą część oddziału w liczbie około 150 ludzi poprowadzono do Gdańska. Podczas przemarszu przez ulice bezbronnych Polaków — tłum hitlerowskich kobiet i wyrostków zaczął na nich plwać, miotać przekleństwa i ciskać czem popadło, tak, że gdyby nie zdecydowana postawa eskorty marynarskiej, napewno skończyłoby się na masakrze jeńców.

W Gdańsku załadowano ich na samochody i wywieziono do Malborga.

Wspólnie z innymi więźniami politycznymi chodziłem później pracować na Westerplatte.

W drugiej połowie października chowaliśmy we wspólnej mogile wszystkich poległych tam Polaków. Było ich tylko dwunastu, a oprócz tego, jak się dowiedziałem, dwóch umarło w szpitalu gdańskim z ran.

W porównaniu więc ze stratami hitlerowców, które obliczono na 300 zabitych, straty polskie były znikome.

Jan Olszewski.

Różni mówią...

Niedawno pan Ley powiedział: „Przeżywamy to, co przeżywają ludzie, kiedy rozpętane żywioły burzą zbudowane przez nich tamy".

Racja. Tam nabudowali Niemcy dużo. Od Stalingradu po Odrę zajmowali się mrówczym i tępym ryciem słynnych, zroszonych potem Słowian rowów przeciwczołgowych, w których się sami poplątali w czasie panicznej ucieczki przed Armią Czerwoną.

„Front na Wiśle gotów!" — wrzeszczała przed sześciu tygodniami prasa niemiecka. Nie można nie przyznać racji również tej genialnej tezie, wpływającej budująco na naród niemiecki. Było to prawie proroctwo. Jeszcze bowiem ciepłe były gazety z tą „dobrą nowiną", a front na Wiśle był już rzeczywiście „gotów". Dzisiaj front niemiecki, razem z Niemcami — jest już „gotów" na Odrze, a jutro będzie „gotów" na Łabie.

„Nie pozostaje nam nic innego, jak krzyknąć z zapałem (prawdopodobnie od fosforu): na barykady!" — radzi „frycom" pan Sudermann z czeluści swego czternastometrowej głębokości schronu przeciwlotniczego.

Owszem. Niezła myśl. Podobnie, jak rowy przeciwczołgowe. Skutek będzie identyczny.

„Niesamowita jest powaga sytuacji. Wypadki toczą się jak lawina. W powodzi giną ostatnie kępki naszej ziemi. Dławią nas apokaliptyczne pułki. To, co jeszcze niedawno było dla mieszkańców centralnych okręgów Rzeszy odległą groźbą, stało się teraz ich bezpośrednim udziałem. Wszystko stawiamy na jedną kartę. Pozostaje nam: zwyciężyć, albo zginąć" — sepleni Dittmar.

Zwyciężyć? W tym miejscu, nawet Niemiec, pozbawiony całkowicie uczucia humoru uśmiechnie się z niedowierzaniem. Wie on doskonale, że słowo „albo" zostało wstawione tylko dla przyzwoitości. Wie on dobrze, że Niemcom pozostaje tylko jedno: zginąć.

Wyżej cytowany pan Ley wygłosił również następującą „złotą" myśl: „Wielkie wydarzenia nie dają mi możności myśleć".

Wątpliwe, czy maruder ten, sławny z ogromnych defraudacji i drobnych skandali — myślał przedtem. Teraz jednak zupełnie stracił rozum.

Czy warto wreszcie mówić o tym, co dzieje się w głowach zwykłych Niemców. Ci nie piszą artykułów, nie mówią o barykadach, nie cytują Apokalipsy. Zajęci są dokuczliwym i natrętnym pytaniem: dokąd i jak uciec? I z zapałem studiują geografię.

Przed kilku laty, buchając kłębami dymu z cygar, pieścili wyobraźnię marzeniami o zdobyciu bogactw Uralu i Egiptu. Oglądali wtedy mapy Kaukazu i Indii.

Teraz zainteresowania Niemców są skromne, solidne, własne, rodzime. Z roztargnieniem, często na drabiniastych wozach — pożerają oczyma mapę Bawarii — szukając schronienia.

„Nadludzie" przypominają teraz zwykłych szczurów.

Jot.

Dr Stefan Litauer

Zmierzch „Londynu"

II

Gdy prezydent Mościcki i rząd Sławoja-Składkowskiego pośpiesznie opuścili terytorium Rzeczypospolitej i 17-go września 1939 przeszli pod Kutami na terytorium Rumunii, w panice tej nikt oczywiście nie myślał o tym, aby na moście w Kutach podpisywać jakieś akty państwowe. Poprostu uciekli panowie do Rumunii i tyle. O żadnej ciągłości legalnej nie pamiętali i nikogo Mościcki wówczas jako swojego następcę nie desygnował. Zresztą liczyli oni na to, że w sojuszniczej Rumunii będą mogli nadal istnieć jako legalny rząd polski. Stało się inaczej. Rząd rumuński uznał „sojuszniczy" rząd polski za internowany i pozbawiony przywilejów eksterytorialności. We Francji zaś powstawał rząd gen. Sikorskiego, posiadającego całkowite poparcie rządu francuskiego. Wówczas dopiero wynikła sprawa ciągłości władzy państwowej i oparcia rządu gen. Sikorskiego o fundamenty konstytucyjne. Gdzieś w połowie października 1939 dopiero rozpoczęły się na ten temat kontakty z przebywającym w Rumunii w stanie internowania prezydentem Mościckim. Według przepisów konstytucji 1935 roku, która w myśl artykułu 24-go przewidywała sprawowanie władzy w czasie wojny na wypadek niemożności sprawowania jej przez prezydenta samego — przez wyznaczonego przez niego następcę, zwrócono się do Mościckiego, aby takiego następcę wyznaczył. Za poradą Śmigłego-Rydza i Becka prezydent Mościcki wyznaczył generała Wieniawę-Długoszowskiego, ówczesnego ambasadora w Rzymie. Kandydatura ta została jednak przez Sikorskiego i odgrywającego wówczas przy nim rolę głównego doradcy politycznego (aż do przyjazdu prof. Kota) prof. Stanisława Strońskiego stanowczo odrzucona jako zbyt groteskowa i politycznie niemożliwa dla Francji, na której terytorium ten „prezydent" na czas wojny miałby urzędować. Wówczas to, jako kandydatura kompromisowa wypłynęła osoba p. Władysława Raczkiewicza, który znalazł się na terenie Francji.

Wtedy wydawało się, że Raczkiewicz będzie powolnym narzędziem i że nie będzie uprawiał własnej polityki. Pozostawała tylko jeszcze jedna formalność, a mianowicie dokonanie aktu zrzeczenia się władzy przez Mościckiego na rzecz Raczkiewicza. Akt taki, dokonany przez prezydenta już nie urzędującego, internowanego i faktycznie pozbawionego wszelkich atrybutów przysługującej mu władzy, nie miałby tych cech legalności, które zapewniłyby nowemu rządowi ciągłość władzy państwowej, o co wówczas głównie chodziło. Ponadto, wszystkie te pertraktacje odbywały się w Rumunii przez specjalnie do tego upoważnionych pełnomocników, co już stanowiło naruszenie zasady neutralności Rumunii. Ale pertraktacje te można było jeszcze utrzymać w ścisłej tajemnicy. Natomiast nie można było zachować w tajemnicy aktu zrzeczenia się Mościckiego na rzecz Raczkiewicza, przeciwnie — chodziło o to, aby aktowi temu nadać jak najwięcej rozgłosu.

Z tych wszystkich względów postanowiono poprostu akt zrzeczenia się Mościckiego antydatować, cofając go wstecz aż do 17 września, gdy się uciekało poprzez most w Kutach. I dlatego akt upoważniający p. Raczkiewicza do sprawowania władzy prezydenta w okresie wojny, akt datowany „Kuty, 17 września 1939" jest w gruncie rzeczy falsyfikatem.

Przed formalnym ogłoszeniem objęcia przez Raczkiewicza władzy prezydenta gen. Sikorski zażądał od Raczkiewicza wyraźnego zrzeczenia się na piśmie prerogatyw przysługujących prezydentowi w myśl art. 13 konstytucji 1935 r. Jak wiadomo, te uprawnienia osobiste prezydenta były przez opozycję sejmową przed 1935 rokiem najbardziej zwalczane jako wykwit krańcowo reakcyjnych pro-faszystowskich tendencyj. W piśmie skierowanym osobiście do gen. Sikorskiego, Raczkiewicz wyraźnie dokonał zrzeczenia się tych uprawnień osobistych na rzecz rządu.

W ten sposób, z inicjatywy Sikorskiego, dokonany został bardzo poważny wyłom w wstecznym gmachu konstytucyjnym z r. 1935.

Zrzeczenie się przez Raczkiewicza prerogatyw prezydenta nie pozostało zresztą tylko na papierze. Dopóki żył Sikorski, faktycznie Raczkiewicz nie istniał albo istniał jedynie w granicach dopuszczonych przez Sikorskiego, Ale tym gwałtowniejsza była reakcja Raczkiewicza w chwili, gdy doszła doń wiadomość o tragicznej śmierci Sikorskiego. Z potulnego, powolnego, aczkolwiek czasami kapryśnego narzędzia wyłoniła się nagle żądza władzy i chęć pozowania na męża opatrznościowego, odpowiedzialnego za losy Polski. Ale o tym — potem.

O ile Raczkiewicz nie posiadał przy Sikorskim żadnego autorytetu, to nie można powiedzieć tego samego o Sosnkowskim.

W ostatnich latach przed wojną, zwłaszcza po śmierci Piłsudskiego, Sosnkowski zajmował pozycję zupełnie specjalną. Gdy Rydz-Śmigły został wojskowym spadkobiercą Piłsudskiego, o Sosnkowskim mówiło się z tajemniczą miną prawie jak o należącym do opozycji. Z osobą jego wiązali pewne nadzieje niektórzy radykalizujący piłsudczycy, którym nie podobało się zdyscyplinowanie polityczne w ramach Ozonu, a nawet na Sosnkowskiego stawiali także niektórzy działacze zarówno z narodowej demokracji jak i z PPS. Gdy Niemcy napadli na Polskę, Sosnkowski nie otrzymał żadnego dowództwa i jakoby na własną rękę utworzył armię dla obrony Lwowa przed zbliżającymi się Niemcami. Niektórzy wiedzą nawet, że w bojach przeciw Niemcom w południowej Polsce Sosnkowski dał się wrogowi specjalnie we znaki. Ale o tej jego roli u schyłku kampanii wrześniowej brak wiarogodnych wiadomości, a wypowiedzi na ten temat sympatyków Sosnkowskiego należy przyjmować z należną rezerwą.

W każdym razie, gdy Sosnkowski przybył do Paryża, przedstawiał on dla Sikorskiego pewien walor polityczny jako ten jedyny wybitny przedstawiciel dawnego obozu piłsudczyków, nie obciążony grzechami ozonowymi, a nawet uznawany przez niektóre z odłamów politycznych, z którymi Sikorski tworzył rząd. Ponadto, Sikorski był wówczas wciąż jeszcze generałem dywizji, jakim pozostawił go oczywiście Piłsudski po wypadkach majowych 1926 r., podczas gdy Sosnkowski był jedynym pozostałym aktywnym generałem broni. Wreszcie, Sosnkowski miał pewien nimb popularności w wojsku, popularności, która się potem okazała wydętą raczej wielkością.

Wszystko to razem sprawiło, że Sikorski uważał, iż z Sosnkowskim należy się liczyć i że trzeba go pozyskać. Obciążenie się Sosnkowskim było niewątpliwie dużym błędem Sikorskiego, błędem, który się potem dał we znaki. Najfatalniejszą zaś omyłką Sikorskiego było oddanie w ręce Sosnkowskiego kierownictwa łączności z akcją zbrojną w kraju. Decyzją Sikorskiego kierowała myśl, że dla akcji zbrojnego oporu należy pozyskać przede wszystkim wojskowych, w pierwszym rzędzie oficerów jako instruktorów i kierowników zakonspirowanych jednostek, a wśród tych elementów wychowanych przez piłsudczyków, ani Sikorski sam ani jego rząd specjalną popularnością się nie cieszyli. Miał ich w tym względzie zastąpić Sosnkowski, którego autorytet wśród pozostałych w Kraju oficerów był w owym czasie niewątpliwie znaczny. Utworzono więc w Kraju zakonspirowany Związek Walki Zbrojnej, w ścisłej łączności z Londynem i pod bezpośrednim kierownictwem Sosnkowskiego. Dla zrównoważenia wpływów Sosnkowskiego nawiązano z Krajem równocześnie łączność na drugim

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

Troski aprowizacyjne naszego miasta

Wywiad z naczelnikiem wydziału aprowizacyjnego ob. Gendaszykiem

Jedną z najważniejszych spraw, dotyczących ogółu ludności Bydgoszczy, jest z natury rzeczy sprawa zaopatrzenia miasta w produkty żywnościowe. Aby poinformować się u źródła o stanie i widokach aprowizacji Bydgoszczy na najbliższą przyszłość, zwróciliśmy się do naczelnika wydziału aprowizacyjnego ob. Gendaszyka z prośbą o wywiad. Nawiasem zaznaczyć należy, że ob. Gendaszyk, autor dzieła „Drogi rozwoju gospodarczego Wielkiego Pomorza" jest wybitnym znawcą zagadnień gospodarczych nie tylko w zakresie gospodarki miejskiej, lecz i życia z szerszym, ogólno-pomorskim aspektem.

— Jak się przedstawia ogólna sytuacja aprowizacyjna naszego miasta ob. naczelniku? — rozpoczynamy rozmowę.

— Zabezpieczenie wyżywienia 120.000 mieszkańców — a w najbliższej przyszłości około 150.000, bo Bydgoszcz w związku z podniesieniem jej do godności stolicy Wielkiego Pomorza stale będzie wzrastać — mówi ob. Gendaszyk — nie jest rzeczą łatwą. Niemcy pozostawili mało zboża i dlatego zapasy wystarczą nam zaledwie na przeciąg kilku tygodni. Jednakże rezerwy zbóż, jakimi dysponujemy w powiatach bliżej położonych (bydgoski, szubiński, wyrzyski i inowrocławski) wystarczą na skromne wyżywienie mieszkańców naszego miasta, a nawet pozwolą pewną część oddać okręgom przemysłowym, Śląskowi i Zagłębiu Dąbrowskiemu.

— Jak przedstawia się kwestia zaopatrzenia ludności w chleb?

— Z chwilą oswobodzenia Bydgoszczy wszystkie młyny i magazyny zbożowe zajęte zostały przez wojska radzieckie i dlatego bieżące zaopatrywanie ludności w chleb nie mogło iść w parze z racjami wyznaczonymi, gdyż zwalnianie mąki przez wojsko było niewystarczające. Z tego powodu nie każdy obywatel mógł otrzymać punktualnie chleb w piekarni. Ogonki przed piekarniami, które zapewne was martwią, ustaną w najbliższych dniach. Otóż dzięki usilnym staraniom ob. prezydenta Szukszty, Komendant Wojenny oddał miastu całkowitą zdolność przemiałową Młynów Miejskich (Kentzera), co gwarantuje nam zupełne wykorzystanie piekarń bydgoskich. Jedyną trudnością jest zwózka mąki do miejskich składów i piekarń, ale i tę trudność, przy pomocy stworzonego przez Prezydium Miasta pogotowia przewozowego pokonamy. Niestety na razie dysponujemy zaledwie nikłym taborem końskim.

— Jak wygląda sprawa tłuszczów i mięsa?

— Dotychczas mogliśmy tylko kilkakrotnie przydzielić ludności pracującej tłuszcz i mięso. Obecnie występujemy z inicjatywą zakupu żywca po wsiach. Wyniki jej uzależnione są od wprowadzenia waluty polskiej, jak również od rozwiązania kwestii transportu.

— A kwestia mleka i nabiału?

— W tym wypadku jesteśmy zależni od tego, co wieś na rzecz ludności miejskiej wyprodukuje. Obecnie jesteśmy w stanie zaopatrywać dzieci polskie do lat 3 w pół litra mleka dziennie, dostarczanego przez sklepy mleczarskie na podstawie kart mlecznych, wydawanych przez Dzielnicowe Biura Kartkowe. O przetworach mlecznych na razie mowy być nie może.

— Jak się kształtuje sprawa innych artykułów spożywczych np. cukru, marmolady, kaszy itp.?

— Jeśli chodzi o cukier, to zapasy są bardzo nikłe, pozwolą jednak na skromny przydział już w przyszłym tygodniu; marmoladę rozpoczynamy wyrabiać w fabryce Lukullusa. Kaszarnia w Młynach Bydgoskich ruszy w najbliższych dniach, natomiast w kartofle i jarzyny jesteśmy zaopatrzeni dostatecznie.

— Jakie są perspektywy na przyszłość?

— Jak już powiedziałem, jesteśmy zależni od zapasów, będących w sąsiednich powiatach, jak również od możliwości transportowych, o których decyduje pełnomocnik Rządu. Niemniej jest rzeczą ważną, obliczenie zapasów zboża, bydła, trzody chlewnej, aby z góry wiedzieć, czym do nowych żniw dysponujemy. Oczywiście, że potrzeby armii muszą być uwzględnione. Dostawy tak dla wojska, jak i ludności pracującej w zakładach przemysłowych, użyteczności publicznej, państwowych itp. muszą być pokryte w formie kontyngentów, a dopiero pozostałe nadwyżki mogą być odprowadzone na wolny rynek.

Nie niszczyć papieru!

W Bydgoszczy — jak w innych miastach wyzwolonych — spotyka się na każdym kroku niszczenie papieru.

W każdym domu leży na podłodze pełno druków, książek, listowników, tektury, nowych kopert — zdeptanych i zmieszanych ze śmieciem. Wszystko to razem wyrzuca się do śmietników z przeznaczeniem na zniszczenie.

Społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, czym w naszych warunkach powojennych jest papier. Papiernie nasze są przeważnie zdewastowane. Te, które ocalały, nie posiadają surowca. Gdy znajdzie się surowiec, spotykamy się z trudnościami transportowymi.

Musimy w najbliższej przyszłości wydać miliony podręczników szkolnych, dzieł naukowych, arcydzieł literatury polskiej i powszechnej. Musimy drukować miliony egzemplarzy dziennie gazet i czasopism — by stały się one dostępne dla wszystkich warstw obywateli państwa demokratycznego.

Książka niemiecka, gazeta niemiecka, blankiet, czy druk niemiecki — znienawidzone są przez społeczeństwo. Oczy polskie nie są w stanie spokojnie na nie patrzyć.

Przez to jednak, że są wydawnictwami niemieckimi, nie przestają być dziś dla nas niezwykle cennymi surowcami. Niszczyć ich nie wolno.

Gdy zaczną normalnie pracować urzędy, książki, druki i papier zabrane będą z każdego domu i wywiezione do papierni na przetopienie.

Wtedy każdy obywatel, oddający władzom czy przedstawicielom fabryk posiadany materiał papierniczy, otrzyma na pewno słowa podziękowania za jego ochronę i przechowanie.

Zebranie inauguracyjne PPS w Bydgoszczy

W niedzielę, dnia 4 bm. odbyło się zebranie członków i sympatyków Polskiej Partii Socjalistycznej. Generalny sekretarz Partii na województwo pomorskie, ob. Jarosław Przybył powitał przybyłych na wiec przedstawicieli Armii Czerwonej i Wojska Polskiego i w dłuższym przemówieniu zobrazował bezkompromisową walkę, jaką od chwili swego powstania PPS prowadziła dla zrealizowania Polski demokratycznej. Dzisiaj, mówił ob. Przybył, Polska o jakiej marzyliśmy powstaje. Musimy skupić swe wysiłki, aby odrodzona Ojczyzna była prawdziwą matką wszystkich obywateli. Ob. ob. Wattmann i Górski przedstawili bohaterską walkę narodu polskiego z okrutnym najeźdźcą hitlerowskim. Ob. Górski podkreślił całą nicość wysiłków reakcji polskiej, aby podważyć niezbędną dla Państwa Polskiego przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Zobrazował on nierozerwalne węzły, jakie łączyły ofiarnych bojowników PPS z Armią Ludową.

Przedstawiciel Armii Czerwonej wyraził głęboką radość z harmonijnej współpracy wszystkich demokratycznych partii polskich nad odbudowaniem zniszczonej przez najazd niemiecki Ojczyzny. Przyjaźń Polski ze Związkiem Radzieckim leży w interesie obu narodów. Jedynie ścisła współpraca narodów słowiańskich unicestwi w zarodku agresję niemiecką.

Reprezentant Wojska Polskiego pozdrowił w szczerych żołnierskich słowach nową placówkę PPS. Wspomniał o długiej drodze, jaka prowadziła Armię Polską z ZSRR do Polski. Wierzymy, że ci żołnierze polscy, których los rzucił na pola walk we Francji i Włoszech po zrzuceniu reakcyjnego dowództwa, wrócą do Polski, aby wspólnie budować zręby demokratycznej państwowości. Po odśpiewaniu Czerwonego Sztandaru i Roty zebranie zakończono.

Z frontu gospodarczego powiatu i miasta

Na terenach powiatu bydgoskiego na wszystkich odcinkach życia publicznego przystąpiono z całą energią do pracy. Milicja strzeże budynków państwowych; nad należytym stanem dróg mają baczenie przedwojenni drogomistrze; lasów pilnują specjalne kadry ludzi do tego powołanych.

Wszystkie wójtostwa i urzędy zostały już obsadzone przez ludzi niejednokrotnie dokumentujących swą polskość w czasie pięcioletniej okupacji. Wysiedleni przez hitlerowców chłopi polscy wracają do swych gospodarstw. Majątki poniemieckie obsadzone są przez zawodowych rolników, znanych osobiście wójtowi i sołtysowi. Wszystkie narzędzia i maszyny rolnicze znajdują się pod opieką gmin.

Sprawą ważną i niecierpiącą zwłoki jest na terenie powiatu zagadnienie aprowizacji. Aby zaopatrzyć miasto w żywność uruchomiona została bydgoska kolej powiatowa. Nadto stworzono w Bydgoszczy Towarzystwo Transportowe — „Autotransport", rozporządzające znaczną liczbą samochodów.

Miastu głód nie grozi. Zboże znajdujące się w młynach, pozwoli na wyżywienie ludności, chwilowy zaś brak mięsa zastąpiony będzie rybą. Na trzydziestu jeziorach już przystąpiono do połowu. Spółdzielnia jajczarsko-mleczarska zaopatruje szpitale w nabiał, mleko i przetwory mleczarskie. W najbliższym czasie Spółdzielnia zdoła zaspokoić potrzeby wszystkich mieszkańców.

Wkrótce uruchomione będą dwie gorzelnie i fabryka marmelady w Fordonie.

Pomoc lekarska dociera do najbardziej oddalonych zakątków, przynosząc ulgę cierpiącym. W Bydgoszczy i Koronowie czynne są szpitale powiatowe, w Smukale zaś — sanatorium dla płucno-chorych. Dotychczas zarejestrowało się 35 lekarzy i kilkadziesiąt pielęgniarek, 6 lekarzy-dentystów i 60 techników dentystycznych. Liczba osób, będących w służbie zdrowia wciąż wzrasta wskutek przypływu z innych terenów Polski.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

równoległym torze politycznym przez stworzenie w Kraju organu porozumiewawczego stronnictw politycznych wchodzących w skład rządu Sikorskiego. Ten tor polityczny obsługiwał prof. St. Kot, minister spraw wewnętrznych i szara eminencja witosowców. Obydwa tory, wojskowy i polityczny, mocno się ze sobą kłóciły, podobnie jak na noże byli ze sobą Sosnkowski i Kot. Ponieważ jednak w czasie wojny interesy wojskowe górują nad interesami politycznymi, tak i w tym wypadku wojskowi posiadający zresztą bardzo wydatną pomoc odpowiednich brytyjskich organów wojskowych, górowali w większości wypadków nad politykami. Z czasem ZWZ stał się zdecydowanie terenem wpływów elementów sanacyjnych i prawicowych, a odbiciem tego stanu rzeczy była później AK.

Ostatecznie rzeczy ułożyły się w ten sposób, że torem politycznym szło organizowanie władz podziemnych, szumnie reklamowanych później jako „podziemne państwo polskie", zaś torem wojskowym szło organizowanie podziemnych kadrów zbrojnych dla ewentualnej przyszłej akcji zbrojnego oporu przeciw okupantom. Sikorski zdawał sobie sprawę z tego, że ta dwutorowość jest niebezpieczna, łudził się wszakże zapewnieniami Kota, że podziemne władze polityczne, które jakoby były antysanacyjne, górują swoimi wpływami nad przesiąkającymi „sanacją" podziemnymi władzami wojskowymi. Ponadto Sikorski wmawiał w siebie i w innych, którzy go jak generał Modelski przed tym niebezpieczeństwem przestrzegali, że jako premier i naczelny wódz sam jest tą ostateczną instancją, która będzie w stanie dopilnować pewnej ciągłości polityki na obu torach.

W rzeczywistości stało się inaczej: podziemne władze polityczne stały się igraszką intryg i spekulacji sanacyjnych władz wojskowych, pozbawionych wszelkich skrupułów przy utrwalaniu własnej władzy. Ten stan rzeczy spotęgował się po śmierci Sikorskiego, aż doprowadził do powstania warszawskiego.

Herbatka w redakcji „Ziemi Pomorskiej"

Wczoraj, w godzinach popołudniowych w lokalu redakcji „Ziemi Pomorskiej" odbyła się herbatka, urządzona z okazji powstania w Bydgoszczy dziennika lokalnego.

Na herbatkę przybyli prezydent miasta, ob. Witold Szukszta, wiceprezydent, ob. Julian Jankowski, przedstawiciele organizacji politycznych z ob. Kirylukiem na czele, przedstawiciele wojskowości, Związków Zawodowych, prasy polskiej i sowieckiej oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

W miłej i serdecznej atmosferze wieczoru wygłoszono szereg przemówień z życzeniami dla zespołu redakcyjnego i nowopowstałego dziennika.

Redaktor naczelny „Ziemi Pomorskiej", por. Ziemak w krótkich słowach podziękowania zapewnił zebranych, iż zespół redakcyjny wtedy dopiero uzna swe zadanie za wypełnione, gdy „Ziemia Pomorska" stanie się organem społeczeństwa pomorskiego w jego dążeniach, troskach i pracach.

Nadzór prokuratorski

Warszawa. (Polpress). Wobec utworzenia szeregu nowych placówek sądów specjalnych i prokuratur, Ministerstwo Sprawiedliwości powołało do życia Nadzór Prokuratorski nad sądownictwem specjalnym i prokuraturą.

Zrabowane dzieła sztuki wracają

W drodze do Bydgoszczy znajdują się obecnie dzieła sztuki zrabowane przez niemieckiego okupanta z Muzeum Bydgoskiego i zawleczone w okolice Aleksandrowa. Są to po większej części obrazy znanych artystów, makaty, dywany i cenna specjalna kolekcja szkła.

Uruchomienie telefonów

Z powodu zniszczenia kabli przez Niemców przywrócenie połączenia telefonicznego w mieście natrafia na poważne trudności. Dotychczas naprawiono przeszło 100 połączeń. Z telefonów korzystają wyłącznie urzędy wojskowe i cywilne.

W niedługim czasie przewiduje się uruchomienie dalszych połączeń.

Kronika

— **Zebranie marynarzy.** Pełnomocnik Komisji Centralnej Związków Zawodowych na okręg pomorski ob. Golian wzywa niniejszym wszystkich marynarzy na zebranie informacyjne, które odbędzie się dnia 6. 3. br., o godzinie 14,30 w Bydgoszczy przy ul. Toruńskiej 30 (Strzelnica). Celem zebrania jest utworzenie Zawodowych Związków Marynarzy, aby po uwolnieniu wybrzeża morskiego zabezpieczyć urządzenia portowe przed zniszczeniem.

— **Zawodowy Związek Spożywców** wzywa wszystkich przedsiębiorców i pracowników przemysłu spożywczego na zebranie, które odbędzie się w dniu 6. 3. br., o godzinie 9 w lokalu Rady Związków Zawodowych przy ul. Toruńskiej 30. Stawiennictwo wszystkich członków jest obowiązkowe.

— **Organizacja Techników.** W niedzielę, dnia 4 bm. odbyło się zebranie organizacyjne Związku Zawodowego Techników w celu wybrania zarządu. Po zagajeniu wiecu przez ob. Suwalskiego zabrał głos pełnomocnik Komisji Centralnej Związków Zawodowych na okręg pomorski ob. Golian. Mówca podkreślił znaczenie techników, którzy jako inteligencja pracująca powinni dążyć w braterskiej zgodzie do podniesienia poziomu umysłowego i kulturalnego robotników. Po zapoznaniu zebranych ze statutem Związków Zawodowych wybrano zarząd Związku Techników w składzie 7 członków i 3 zastępców, oraz komisję rewizyjną w składzie 3 osób.

Redakcja „Ziemi Pomorskiej" zwraca się do społeczeństwa bydgoskiego z prośbą o pomoc w nabyciu

encyklopedii polskiej lub rosyjskiej

słowników, publikacji politycznych i naukowych oraz książek z zakresu literatury polskiej i obcej w językach polskim i rosyjskim.

Książki i zgłoszenia z podaniem warunków prosimy kierować do sekretariatu Redakcji przy ulicy Jagiellońskiej nr 37 codziennie w godzinach 8—16.

Dawni pracownicy „Ruchu"

były personel administracji czasopism oraz kolporterzy miejscowi i zamiejscowi proszeni są o zgłoszenie się do współpracy w Administracji „Ziemi Pomorskiej" dział kolportażu (Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 37).

Redakcja „Ziemi Pomorskiej" poszukuje

maszyny do pisania „Portable"

z czcionkami polskimi.

Redakcja „Ziemi Pomorskiej" zatrudni na dobrych warunkach

polonistę lub polonistkę

z doskonałą znajomością stylistyki polskiej.

Czytelnicy

Prenumeratę na dziennik „Ziemia Pomorska" przyjmuje Administracja (Jagiellońska 37) i wszystkie czynne urzędy pocztowe.

Potrzebny buchalter i chłopiec jako goniec (Polacy)

oraz dwaj portierzy do Miejskiego Urzędu Kinofikacji w Bydgoszczy, ul. Gdańska 35, I p.

Adres Redakcji i Administracji: Bydgoszcz, Jagiellońska 37

Redaktor przyjmuje w godz. od 12-ej do 13-ej

Warunki prenumeraty:

Rocznie	180 zł	Kwartalnie	45 zł
Półrocznie	90 zł	Miesięcznie	15 zł

Ceny ogłoszeń:

Wiersz jednoszpaltowy	6 punkt.		2,50 zł
„ „	10 „		3,00 zł
„ „	12 „		3,50 zł

Sekretariat Redakcji czynny codziennie od 10 rano do 1 po południu.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaguje Kolegium — Adres Wydawnictwa: Bydgoszcz, Jagiellońska 37 — Centrala telefoniczna 1 — Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik"